

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-iej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Adres Redakcji: Piotrków, Bykowska 55 II piętro. Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.

Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dni powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu.

Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal.—10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halerzy, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal. Ceny ogłoszeń: od wiersza pełnego za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny po 12 hal.

Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halerzy, za każdy następny 15 hal.

Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halerze za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Manifestacja Lwowa na rzecz Legionów

Przyjazd delegacji N. K. N. i Komendy Legionów był dla patriotycznego Lwowa okazją do urządzenia manifestacji narodowej, celem zaznaczenia stosunku stolicy kraju do idei Legionów.

Dnia 2 lipca w sali ratuszowej, gdzie zbrali się obecni w mieście członkowie Rady miejskiej, tudzież przedstawiciele różnych warstw społecznych, powitano oficjalnie członków N. Komitetu Narodowego, posłów: dr. Aleksandra Lisiewicza, Hipolita Śliwińskiego, posła dr. Zygmunta Marka, red. Konstantego Srokowskiego, tudzież wystanników Komendy Legionów: dr. Wyrostka i p. Lewartowskiego. Wśród zaproszonych gości byli obecni: prof. uniwersytetu dr. Finkel, prof. Zakrzewski, radca Wydz. kraj. Sawczyński i w. i.

Imieniem miasta powitał delegację prezes delegacji Rady miejskiej prof. dr. Chłamtacz: „W naszych szeregach, po wyjściu dobrowolnym z kordonu nielicznych jednostek, utrwaliło się tylko przekonanie, że pod sztandarami tej prastarej monarchji, która, jakby w spuściznie po Polsce wzięła na siebie misję oporu przeciw Rosji, ruszyć możemy przed światem całą kwestję polską. Po odejściu tych, co słowami dawali Polskę wolną co do wiary, języka i samorządną, w rzeczywistości odmawiali nam w tej części kraju wszelkich praw, a w projekcie samorządu miejskiego dla Królestwa pamiętali o duchownym prawosławnym, zaś w Suwalszczyźnie

gwoli rozwiązania sporu, czy język polski, czy litewski, zaproponowali rosyjski, po ich wyjściu, którym nieznanne prawa wolnościowe, swobody konstytucyjne — ustąpił wszelki sceptycyzm, ustaliła się i umocniła wiara w powodzenie sprawy polskiej, związanej z losami tej monarchji.

Dnia 16 sierpnia minionego roku stworzono konsolidację narodową, emanację jej, Naczelny Komitet Narodowy, którego zadaniem w dziedzinie polityczno-dyplomatycznej jest stać na straży sprawy polskiej i formować Legiony. Zamiast tysiąca innych argumentów, sam fakt 10-miesięcznego panowania nad nami najeźdźcy, dowiódł, że konsolidacja, że Naczelny Komitet Narodowy, że Legiony, były i są dla narodu naszego dobre, pożądane, konieczne. Więc nie myślcie, Panowie, że przez czas okupacji coś się zmieniło na gorsze, że się tu u nas zatarło zrozumienie Konsolidacji Legionów — ono się do najwyższej potęgi wzmocniło, a jeśli byli tacy, co poza Konsolidacją stali i chwiejąc się z niej wyszli, to obecnie z pewnością do niej powrócą.

Was, Szanowni Delegaci Komendy Legionów, witamy z niedającym się wyrazić uczuciem radości. W strasznych bojach długiego frontu, okryci wawrzynem chwały, odnowiliście świetne w dziejach naszych tradycje rycerstwa polskiego, „na szalę tej największej wojny rzuciliście godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla nas doli.“ Cześć za to Legionom i wdzięczność tego grodu, jak i całego Narodu. Na ręce Wasze, Szanowni Delegaci, zasyła reprezentacja m. Lwowa, jego mieszkańcy,

Legionom, ich Komendom, wszystkim Legionistom wyrazy serdecznego pozdrowienia, czei najwyższej, uwielbienia i holdu.

Przed Naczelnym Komitetem i Legionami chylimy czoła.

Po długotrwałych burzliwych oklaskach przemówił dr. Lisiewicz, witając imieniem N. K. N. stolicę kraju. Poseł Lisiewicz poinformował reprezentantów miasta o historii Legionów i sprawy polskiej.

Wierzmy silnie, kończył mówca, że postulat nasz odrodzenia Polski, za którym stało bohaterstwo Legionów i przelana ofiarnie krew naszych dzieci, będzie uzyskany i że cały świat cywilizowany musi opowiedzieć się za Polską. Wierzmy, że przez cierpienie całego Narodu idziemy ku światom wolności.

A teraz pozwól, Czcigodny Prezesie chwilowej Reprezentacji miasta Lwowa, że w Twoje ręce imieniem N. K. N. złożę hold i cześć przede wszystkim Waszemu dostojnemu Prezydentowi, w tej chwili także nieszczęsnemu zakładnikowi, Tadeuszowi Rutowskiemu i Reprezentacji grodu stołecznego za to, że w tych najcięższych czasach mężnie wytrwali na posterunku i tutaj uratowali honor narodu. Pozwól także, bym zaniósł gorący apel, abysmy wszyscy zjednoczeni w myśl zasad konstytucyjnych aktu z 16 sierpnia 1914, zgodnie i silnie dalej budowali rozpoczęte dzieło pod egidą N. K. N., którego celem jest wywalczenie wolności dla całego Narodu polskiego.

W salonach ratusza odbyło się następnie wspólne śniadanie, w ciągu którego w serdecznym nastroju opowiadano sobie o zdarzeniach w ciągu długich miesięcy rozłąki.

Pierwsza rana

Pamięci poległego w bitwie pod Konarami, podczas szturmowania batalionu na wieś Kozinek, sierżanta Józefa Dyłaga — poświęcam.

Kampanję rozpocząłem z pierwszą kompanją kadrową, z kompanją, która pierwsza przekroczyła granicę Królestwa Polskiego, która pierwsza wypowiedziała wojnę Moskwie.

Po przejściu granicy rosyjskiej (w dniu 6 sierpnia roku zeszłego), coś dziwnego działo się ze mną, jakaś nieopisana radość wstrząsała mną całym, gdyż przed miesiącem niemal, jadąc z domu na kurs wojskowy Drużyn do Nowego Sącza, nie przypuszczałem, że w tak krótkim czasie będę walczył za Ojczyznę.

Pamiętam jak dziś nasze wejście do Słomnik. Wchodząc, śpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła“. A głos pieśni zdawał się rozchodzić po całej Polsce, rzucał w lud hasła powstańcze. A ludność miasteczka rozentuzjasmowana, słysząc nasz śpiew, którego moskale zabraniali, płakała z radości. W każdej niemal wsi, w każdym miasteczku, przez które przechodziliśmy było to samo. Co dnia powiększały się szeregi naszej armji i wstępowały tu starzy i młodzi, poruszeni hasłem powstania i widokiem polskich żołnierzy.

Wreszcie, po tygodniowym marszu, dnia 12 sierpnia rano weszliśmy do Kielc. Szliśmy rażno, sprężysto, jakby na jakiej paradzie. Na twarzy każdego jaśniał uśmiech radości i dumy. Ludność kielecka wyszła naprzeciw. Kobiety obsypały nas

kwiatami. Maszerowaliśmy po drodze kwiecistej, jak w dzień Bożego Ciała, śpiewając pieśni. Okrzyki radości: „Niech żyje Polska! Niech żyje Wojsko Polskie!“ rozlegały się zewsząd.

Pochód nasz był wspaniały. Na samym przedzie jechał Komendant główny — Józef Piłsudski, ze sztabem i z małym jeszcze wtenczas oddziałem kawalerji Beliny. Za Wodzem maszerowały trzy kompanje: Herwina, Josika i Scewoli, dzisiejszy batalion trzeci, wslawiony bojem Anielińskim, Chyżówkami, Marcinkowicami, Łowczówkiem i ostatnio — pod Konarami.

Około godziny 12 stanęliśmy na dworcu kolejowym, gdzie rozkwaterowaliśmy się. Po czter-nastokilometrowym, bez chwili wytchnienia niemal marszu, wypoczywaliśmy z rozkoszą. Jedzenie nam przygotowane. Za chwilę „wiara“ wsuwała chleb z konserwami. Ach! cóż to był za specjał.

Lecz nie długo odpoczywałem. Przyszedł do nas obywatel Burhardt, komendant plutonu, w którym byłem, i z tajemniczo uśmiechniętą miną zawołał: „Sześciu ludzi na ochotnika, na patrol! Kto idzie?“. „Wiara“ zerwała się w jednym okamgnieniu. Cały pluton stanął na wezwanie. Wobec tego ciągnęliśmy losy. Los padł na mnie i kaprala Helduta i czterech żołnierzy. W jednej chwili zabraliśmy nabojnice i karabiny i wyruszyliśmy na wywiad.

Szedełem w milczeniu, trochę wzruszony: nie pożegnałem się z bratem, a może już nie wrócę? Wyszliśmy za Kielce, w kierunku wsi Szydłówka. Zatrzymaliśmy się za odosobnioną chałupą, by rozzejrzeć się nieco i wypocząć. Nie upłynęło 5 mi-

nut, kiedy ujrzelśmy jeźdźca na szosie radomskiej, zmierzającego ku miastu. Z ust żołnierza Głowińskiego wyrwał się okrzyk „kozak!“ Przyłożyliśmy karabiny do oczu i daliśmy salwę. Biedny kozak zwił na koniu, który z szybkością blyskawicy, poniósł go z powrotem ku lasom za Szydłówkiem, gdzie, jak twierdzili chłopci, miało ich być około 200. Zadanie nasze skończone. Moskale są w Szydłówku. Zaraz posłałiśmy przez żołnierza Czarnego meldunek, a sami pomalutką zaczęliśmy się wyczoływać.

Wtem w kierunku dworca dało się słyszeć trajkotanie karabinu maszynowego. Co to? Więcej nasi już się z nimi biją? Rozdzielamy się na dwie części, aby łatwiej dostać się do swoich. Cofam się z dwoma ludźmi ulicą, wiodącą do dworca. Tymczasem karabin maszynowy ustaje, słychać tylko pojedyncze strzały karabinowe. Po krótkiej naradzie z towarzyszami, postanowiliśmy pozostać tutaj, czem jako tako ubezpieczaliśmy z tej strony. Weszliśmy do jakiegoś opuszczonego domu na piętro, i wystawiwszy karabiny, czekamy. Całą ulicę widać. Pusto. Jakby ludzie wymarli.

Nagle kula gwiznęła i wbiła się w mur koło okna. Jakis moskal nas spostrzegł i wziął na cel. Lecz i on nie uszedł naszej uwadze. Stał w ogrodzie, w odległości pięciu zaledwie domów. W tej chwili wycelowałem i strzeliłem. Moskal znikł w krzakach: upadł albo uciekł.

Czekaliśmy tu dobrą godzinę. Wreszcie wyszliśmy z domu i skierowaliśmy się ku stacji. Przed stacją stały gęsto nasze posterunki, które nas zatrzymały. Wylegitymowawszy się, poszliśmy

Wieczorem tego dnia poseł Konstanty Srokowski wygłosił w sali ratuszowej odczyt o idei Legionów. Nazajutrz porucznik dr. Wyrostek mówił o walkach Legionów z szczególnem uwzględnieniem walk II brygady.

Komenda Legionów zajęła gmach gimnazjum Franciszka Józefa. W najbliższych dniach oddział ochotników ze Lwowa przyjedzie do naszego miasta.

Balkańskie kłopoty czwórporozumienia

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 6 lipca.

Czwórporozumienie usiłuje z niestrudonym uporem zaprzężyć państwa bałkańskie w rydwan swojej polityki. Wedle paryskiego „Journalu” oświadczył Viviani w komisji izby, że wszystkie dotychczasowe rokowania z państwami bałkańskimi pozostały bez rezultatu, że jednak mocarstwa czwórporozumienia ustaliły wspólnie nowe, dalej idące propozycje, które będą w najbliższych dniach państwom bałkańskim przedłożone.

Dlaczego czwórporozumieniu zależy tak bardzo na pomocy państw bałkańskich, jest jasne: bez tej pomocy nie potrafią pokonać Turcji i zdobyć Dardanelów. Straty w okrętach i w ludziach pod Dardanelami są ogromne. W Kairze przebywa 45,000 kolorowych żołnierzy angielskich w szpitalach! Dziś wysiłają państwa czwórporozumienia cały swój spryt dyplomatyczny, aby przekonać Bułgarię, że w interesie jej leży natychmiastowe wypowiedzenie wojny Turcji. Rusofile bułgarscy propagują również tę myśl, przedstawiając, że dwuprzymierze nic nie może dać Bułgarii, że natomiast czwórporozumienie może dać jej Turcję, Saloniki, Kawałę, a nawet Macedonję, o ile... Serbja i Grecja na to pozwolą. Pięć dywizji bułgarskich potrafi zająć Konstantynopol... Świadczy to o mądrości politycznej Radosławowa, że nie poszedł na lep tych syrenich głosów. Zdobywać na to Konstantynopol, aby go oddać Rosji, nie jest dla Bułgarii żadnym interesem, a zatrzymanie Konstantynopola przez Bułgarię, wywoła natychmiast wojnę z Rosją, Serbją, Grecją i Rumunją, które nie zgodzą się na taki wzrost Bułgarii. W „umiędzynarodowienie” Konstantynopola carat w Bułgarii nie wierzy. Wyprawa na Konstantynopol mogłaby być grobem dla niezawisłej Bułgarii.

na dworzec, gdzie zameldowałem wszystko obywatelowi Herwinowi, który pozostał na stacji z mieszanym plutonem jako załoga. Reszta naszych cofnęła się na folwark Czarnów, oddalony od dworca o kilometr.

Całą noc trzyma ismy pogotowie. Ciągłe posterunki i patrole. Karabiny gotowe do strzału. Obywatel Herwin czuwał i doglądał wszystkiego. Stałem oparty o mur; patrzyłem przed siebie... Nasunęło mi się wspomnienie z domu. Obsunąłem się pod ścianę. Powieki przygniotło znużenie.

Wtem zbudził mnie huk wstrząsający. Czyżby Moskale zaczęli bombardować naszych? Objąśniono mnie, że to obywatel Herwin wysadza tor kolejowy. Taki sam huk powtórzył się raz jeszcze. Tym razem wyleciał w powietrze most na kolei herbsko-kieleckiej. Noc ciągnęła się jak wieczność. Wreszcie zaczęło dzień. Wszczął się ruch. Szukam swej peleryny i tornistra. Tornister leżał tuż obok, pelerynę znalazłem na jednym z obywateli, który też ją znalazł i oczywiście zaraz mi ją oddał. Wyciągnąwszy z tornistra kawałek chleba, jadłem, aż mi się uszy trzęsły.

Około godziny 5 rano przyszedł jakiś „cywil” z wiadomością, że Moskale nas okrążają. Zaraz obywatel Herwin wysłał patrol we wskazanym kierunku. Ludzie, wysłani na patrol, byli to konni Sokoli, którzy pod dowództwem obywatela Wąsowicza przyjechali tej nocy. Nte wiem, jakim sposobem znalazłem się między nimi. (Dok. II.)

Zygmunt Pomarański

Kapral III Baonu I pułku
piechoty Legionów Polskich.

Maj, 1915 roku, w polu

Słusznie nadto podniósł Radosławow, że ideały Bułgarii są narodowe, to znaczy, że najważniejszym dążeniem Bułgarii jest odzyskanie Macedonji. Na tym punkcie są przyrzeczenia czwórporozumienia najsłabsze, gdyż ani Serbja, ani Grecja, ani Rumunja nie myślą o dobrowolnem wyrzeczeniu się posiadanych terytoriów. Bułgarzy są zbyt trzeźwymi i chłodnymi rachmistrzami, aby robić politykę dla cudzej korzyści.

Osobny rozdział obecnych trudności czwórporozumienia stanowią wypadki w Albanji. Trójporozumienie chętnie widzi akcję serbską w Albanji, gdyż spodziewa się przez to uczynić Serbję skłonniejszą do ustępstw na rzecz Bułgarii (w jednym z poprzednich artykułów wskazaliśmy na nieścistość tej kombinacji). Z drugiej jednak strony Włochy coraz bardziej są sukcesami serbsko-czarnogórskimi w Albanji zaniepokojone. Ton prasy włoskiej staje się z dnia na dzień bardziej poirytowany. Jak słychać, oświadczył rząd włoski, że nie pierwaj wyszły wojska pod Dardanele, aż otrzyma gwarancję, że cała Albanja przypadnie Włochom. Dyplomacja trójporozumienia nawarzyła tyle bigosu, że nie wie teraz sama, co począć z Albanją i z Serbami.

Na domiar wszystkiego nadchodzi wiadomość, że bandy greckie, za wiedzą rządu greckiego maszerują na Berat. Prasa włoska pieni się ze złości na Grecję, a rząd włoski grozi ostrymi represjami przeciw Grecji. Do tego przyłącza się ostry konflikt między Grecją a Anglią. Anglja zamknęła dowóz towarów i produktów rolnych z Egiptu do Grecji, chcąc w ten sposób wymusić na Grecji zmianę polityki. Anglicy podejrzewają, że niemieckie łodzie podwodne mają swoją podstawę operacyjną na jednej z wysp greckich... Ton prasy greckiej, nawet tej, która stoi na usługach Venizelosa, jest wobec Anglii tak ostry, jak nigdy przedtem. „Nea Hemera” pisze: „Anglja nie może Grecji zmusić do ataku na Dardanele. Anglja napadała na króla Ottona, ale król Konstantyn nie jest Ottonem! Anglicy są despotami”. Inny, dziennik żąda odwołania posła angielskiego, za to, że obraził Grecję...

Zapowiedź wielkich manewrów w Grecji nie należy też do dowodów pokojowej polityki greckiej. C.

Z za morza

O „orientowiczach” słów parę

Polonja za Oceanem ma już dość orientacyjnych dyskusji, orientacyjnych wywiadów, orientacyjnych wycieczek. Rodacy z za morza doszli już do wniosku, że sprawie Polskiej służą nie ci, co ciągle jeszcze orientują się i szukają nowych dróg, ale ci, co w imię Polski walczą, w imię Polski się trudzą.

„Orientowiczów” ma już wychodźstwo po uszy.

Widać to z głosów prasy polskiej za Oceanem, która przeciw wycieczkom na wywiady coraz ostrzej występuje. Poważny, zrównoważony buffalowski „Dziennik dla Wszystkich” tak pisze w tej sprawie w artykule p. t.: „Po co oni jadą?”

„I znów jeden z naszych wybitnych przedstawicieli społeczeństwa wyrusza do kraju na... wywiady.

Nowym emisariuszem jest adwokat N. L. Piotrowski, były doradca prawny Zjednoczenia.

Po co jedzie?”

A rozbierając głosy prasy, które ostro się przeciw tej nowej wycieczce wypowiadają i omówiwszy cały szereg podobnych orientacyjnych eskapad do Warszawy, przyrzeczeniem przeciwstawia „wycieczkowcom” poważną misję ob. Al. Dębskiego, reprezentanta Komitetu Obrony Narodowej z Ameryki przy N. K. N., tak kończy autor swój artykuł:

„Jest charakterystycznym, że z wyjątkiem Dębskiego, który jako emisariusz wysokiej wartości politycznej, jeździ zawsze tam, gdzie jest największe niebezpieczeństwo, reszta

wyruszyła lub wyrusza tam, gdzie rozacza swe opiekuńcze skrzydła... baliuszka car.

Uprzedzamy, że nie robimy tu żadnych alluzji, ale stawiamy nagi fakt, iż dotychczas nikt z wyjątkiem Dębskiego nie sprawdził na miejscu, co robi Naczelny Komitet Narodowy, jak wyglądają Legiony, co się dzieje w Krakowie, Poznaniu, jak się przedstawia sytuacja w części Królestwa, zabranej przez Niemców i Austriaków, ale co który wyjeżdża to... do Polski — pod Moskałem. A przybyszy zachowuje... dyskretne milczenie.

Zapytać się pana Piotrowskiego „po co jedzie”, — byłoby bezcelowem, bo „dyplomaci” tacy z tych domorosłych, zwykle w najniepotrzebniejszej chwili — milczą, ale rzucić ogólne pytanie pod adresem tych wszystkich, co szukają orientacji w jednym kierunku: „po co oni jadą” — można.

Znamienne słowa i komentarzy nie potrzebują.

Widać z nich, co o orientacji z za linii bojowej myślą rodacy za Oceanem.

k. g.

Gospodarcze znaczenie cieśniny Dardanelskiej

Nietylko ze względów historycznych i strategicznych Dardanele są Rosji potrzebne.

Wszak Dardanele są bramą więzienną dla rosyjskiej pszenicy. Wszak już zimową i wiosenną porą roku bieżącego na skutek operacji w Dardanelskiej cieśninie, Rosja była dosłownie oddana na pastwę bezwzględnej morskiej blokady, zabójczo działającej na wywóz żywności. Najmniej 33 miliony miar pszenicy, nie licząc żyta, owsa i cukru uwięziona została w południowej Rosji. Nie wywiezienie tych zapasów na rynki światowe, spowodować musiało zwyżkę cen w danych krajach, przedewszystkiem zaś w Anglii. W prawdzie odgrażano się, iż przez Władywostok i Archangielsk wywiezie Rosja swoje zapasy, pogroźka ta jednak pozostała pogroźką na papierze.

Jest rzeczą jasną, że archangielski port, znajdujący się jeno na tydzień drogi morskiej od portów angielskich, w tym krótkim czasie, kiedy nie zamarza, zawalony jest poprostu nie exportem rosyjskich towarów, a przedewszystkiem importem angielskiej amunicji do Rosji, że rząd rosyjski specjalnymi przepisami zatamował cały ruch handlowy w porcie Archangielska, aby wydołać amunicyjnym dostawom. O porcie władywostockim mowy być nie może. Droga z Czarnego morza na Dunaj i Galatę stoi wprawdzie otworem, ale do... Austrii.

Tedy z chwilą otwarcia operacji wojennych ze strony floty tureckiej, Morze Czarne jak gdyby wyschło dla Rosji. Sforsowanie Dardaneli dla sprzymierzonych jest kwestją także gospodarczą. Widmo rosnącej drożyzny zboża w Anglii, we Francji i we Włoszech, widmo, którego nie odgoni tamowany przez akcję łodzi podwodnych przywóz amerykańskiego zboża, zniknie z chwilą otwarcia bram dla pszenicy czarno-morskiej.

Utrzymanie cieśniny w rękach Turcji jest kwestją wagi pierwszorzędnej dla zwycięstwa Austro-Węgier i Niemiec w obecnej wojnie, w której jeszcze najstraszniejszy czynnik — głód, zaledwie szczyrzy zęby. Nie ukazał się on w całej swej sile, nie począł wojować na prawdę.

d.

Z miast i wsi

Z pod Wielunia w czerwcu

Wieluń jest bardzo piękny. Zwłaszcza, jeśli się patrzy przez pryzmę brudu i zaniedbania naszych małych miasteczek. Tutaj nietylko starożytnie serce miasta jest piękne. Dużo czystej ciszy miast flamandzkich. Park miejski utrzymany z wyszukaną starannością. Tylko na Reformackiej ulicy leżą jeszcze — symbole naszej biednej miejskiej gospodarki — dwa bajora cuchnące, ongiś stawy rybne, dziś naturalne zbiorniki wszystkich zakaźnych chorób. Sprawa osuszenia tych bajor-

rek,—będąca w procesie z jakimś upierającym się młynarzem, właścicielem, spoczywa już od wielu lat w... senacie rządzącym w Petersburgu. Niemcy przyszli i prostym prawem zdrowia i dobra publicznego, zagroziwszy opornemu właścicielowi karą w razie sprzeciwienia się, zaczęli błotka owe osuszać. Oczywiście i mybyśmy to byli potrafiliby, gdyby nie Petersburg.

W Wieluniu sympatycy i pracownicy polskiej idei wyzwoleńczej przyjęli mnie z prastą serdecznością, jaką się spotyka u ludzi wspólnej idei. Żadni koledzy cię tak nie przyjmą. Dostaniesz wszystko, i więcej niż ci potrzeba—boś jest robotnikiem tej samej świętej sprawy.

Z Wielunia idę piechotą do Wydrzyna. Widzi się po drodze... widzi się nareszcie pszenicę i buraki. Zaczyna się urodzajne,—moje rodzinne, Kaliskie. W Wydrzynie, Ostrówku i Woli Rudlickiej są jednostki chłopskie, na których można oprzeć dzielną pracę patriotyczną wśród włościan miejscowych. Jednostki ale, i to wiele. Czegóż chcieć gdy np. na 400 przeszło mieszkańców wielkiej wsi Wydrzyna, kilkunastu załedwie umie czytać — a kilku może z korzyścią! Szkoła, oczywiście, nieczynna czasu wojny. Jest to jedna z dwóch szkół gminy Czarnożyty. Sama wielka i pańska (Załuskich) wieś Czarnożyty potrzebowałaby wielkiej szkoły na paręset dzieci—tymczasem jest tam tylko owa pospolita szkoła na kilkadziesiąt, a druga taka sama, nie mająca nawet własnego lokalu i dopiero przed rokiem otwarta szkoła w Wydrzynie.

Wydrzyn należy już do tej okolicy, która szkół wojennych poniosła bardzo mało w porównaniu z innymi okolicami Polski. Wojska widziano tu tylko przez jakieś dwa tygodnie w ciągu całej wojny. Bydła, koni, kur, gęsi, siana, słomy jeszcze jest na swoje zapotrzebowanie. Jeszcze podróżnego poczęstują w chacie od serca, chlebem, masłem, jajami, mlekiem. Na chatkach rozlepiono ogłoszenie wieluńskiego landrata, wzywające ludność powiatu wieluńskiego, żeby nie przeskadzala rekwirowanej zboża i kartofli, „gdyż idą one dla naszych biednych ziomków w Częstochowie i Łodzi”. W samej rzeczy w ostatnich tygodniach rekwirowano na kwity zboże i kartofle. Chłopi odwożą już te zapasy na kolejkę, idącą do granicy—więc pytają z niedowierzaniem: „Bo to prowadzi do Prus wywozom”. Odpowiadają na to fakty—przecząco. W Częstochowie bowiem ceny zaczęły gwałtownie spadać. Kartofle z sześciu blisko rubli prawie spadły na trzy. I w samej rzeczy, jeśli nie wszystko, to duża część zapasów wieluńskich przybywa kolejną przez Śląsk pod Jasną Górę i do Zagłębia.

Idąc z Wydrzyna do Ostrówka i Woli Rudlickiej spotyka się wiele chat z rozbitymi oknami. Ludzie w Prusach. Osiedla tu wielu „bandosów” z Kieleckiego i innych okolic. Ci gruntu prawie wcale lub wcale nie mają i żyją z wychodźstwa sezonowego. Tacy obieżysasi z zawodu, żywiol kulturalnie ujemny, nic twórczego w życie osiedle nie wnoszący.

Przed chatami, koło których się przechodzi u bram pozostały jeszcze zdobienia z Zielonych Świąt. Piaskiem białym i żółtym usypane gwiazdki, krzyżyki i kółka—a pośród tego w deseń porzucone storczyki łąkowe. W oknach pełno kwitnących pelargonji. Ale cóż. Wsie budowane tak ciasno—że z swoją czarną smutną strzechą jeden stos dla ognia stanowią. I wszędzie szachownica.—I wszędzie niepiśmienni. I wszędzie: „niema szkoły albo szkoła nieczynna”. I wszędzie ten królewski zasób sił w ludziach i ziemi — marnujący się, niezuty, wszędzie w powietrzu snuje się wspaniała do wszystkiego u d o l n o ś ć, którą na niemoc i zastój przemieniła niewola.—Wszystko przed nami!—Wielkie, wolne, budujące życie! J. St.

KRONIKA

— **W sprawie kursów wakacyjnych dla nauczycieli.** Wiadomo nam, że grono osób dobrej woli krząta się koło założenia w Piotrkowie kursów wakacyjnych dla nauczycieli. Jak daleko ta sprawa została posunięta w Piotrkowie, nie wiemy.

Wiemy natomiast, że w innych miastach myśl ta jest bliską rzeczywistością. Mianowicie dowiadujemy się z Dąbrowy, że do biura kursów dla nauczycieli (Dąbrowa ul. Klubowa 10) zapisy wpływają w ilości nadspodziewanej, już obecnie doszły do liczby 80 i zachodzi potrzeba uzyskania większego lokalu.

Byłoby wielce pożądanem, ażeby Piotrków nie pozostawał zbyt daleko w tyle za innymi miastami.

— **Początki złego.** W centrum miasta, a przeważnie na ul. Kaliskiej, obserwujemy od pewnego czasu, coraz powiększającą się gromadkę malców, którzy całe dnie spędzają na natrętnej żebraniu. Możliwe, że są to objawy istotnej nędzy. Wszak nie trudno o nią; pełni się dziś wszędzie. Dziwiny się jednak rodzicom, że wstydząc się osobiście zakładać do ofiarności publicznej w formie mniej przykrej, obarczają tym obowiązkiem dzieci, skazując młode dusze na zupełną deprawację.

Kilka jednak faktów z obserwacji wzbudza wiele podejrzeń. Jeden z naszych znajomych slyszal między dwoma malcami z tego „kółeczka” następującą rozmowę: „Dużo masz?”—25 kopiejek, informuje go „kolega”. „Jak będziesz miał koronę, kupimy taką szablę”. Wczoraj znowu jakaś starsza mieszczka z oburzeniem przegnała jednego z malców, informując przytem przechodniów: „Proszę państwa, — rodzice bogaci, a ten szkrab żebrze i wstyd im robi”...

— **Więści ze Lwowa.** Biuro korespondencyjne donosi, że namiestnik Korytowski w porozumieniu z marszałkiem kraju Niezabitowskim, rozwiązał reprezentację miasta Lwowa. Wedle doniesienia Biura kor. o rozwiązaniu zdecydowało to, że Rosjanie wywieźli trzech wiceprezydentów, a prezydent miasta jest nieobecny, zresztą ze 100 radnych pozostało w mieście tylko 39. Komisarzem rządowym mianowano starostę Adama Grabowskiego, któremu do pomocy dano 18 mężów zaufania i sześciu ich zastępców, przeważnie z pośród dawnych radnych. Nowymi ludźmi wśród dawnych działaczy miejskich, stanowiących grono mężów zaufania, są: ks. kanonik hr. Henryk Badeni, dyr. gimnazjum Izidor Gromnicki i Bazyli Nahirny, dyrektor ukraińskiej Narodnej Torhowli. Jedynym zastępcą komisarza rządowego aż do powrotu dr. Tadeusza Rutowskiego będzie inżynier Karol Epler, b. wiceprezydent miasta.

Bardzo charakterystycznym dla obecnej opinii miasta jest fakt, że przy ustaleniu grona mężów zaufania pominięto zupełnie b. prezydenta Józefa Neumanna.

Upadek p. Neumanna tłómaczą korespondenci lwowscy zupełnym bankructwem narodowej demokracji, z którą wspólnie b. prezydent prowadził politykę miejską.

Dnia 2 b. m. zawitał do rodzinnego miasta słynny 30 p. p., zwany popularnie „dzieci Lwowa”. Ludność witała z entuzjazmem powracających weteranów. Piękne patriotyczne przemówienie wygłosił do żołnierzy podporucznik Winiarski. „W ręku waszym jest nie tylko honor żołnierza, ale także i honor polskiego żołnierza. Służba wasza trwać będzie tak długo, jak długo toczyć się będzie wojna o wolność człowieka, o wolność Polaka”. Oto końcowy ustęp przemówienia.

Wraz z publicznością odśpiewali żołnierze „Pieśń Legionów”.

— **Ucieczka „Słowa Polskiego” ze Lwowa.** Z oswobodzonego Lwowa dochodzą coraz to nowe szczegóły o skandalicznej działalności stron. narod. demokratycznego. P. B. b. oficer Legionu polskiego, któremu udało się wykupić z niewoli rosyjskiej, obecnie po uwolnieniu miasta zdołał wyjechać przez Węgry do szeregów i onegdaj przyjechał do Piotrkowa. Opowiada on między innymi, że demokraci narodowi, zastawili wszystką kosztowną biżuterję, złożoną z wybuchem wojny przez obywateli m. Lwowa na rzecz Legionów polskich. Biżuterję zastawiono w Banku hipotecznym za około 200.000 kor. i całą tę sumę zużyto na agitację moskalofilską w Galicji. Agitatorowie mieli własne konie i bryczki, którymi objeżdżali kraj. Nierządno młody akademik, klepiący do niedawna „biedę studencką” ubrany elegancko; rozbijał się teraz po prowincji, tracąc grosz publiczny. Prym wodzili osławieni agitatorowie endecy, czynili przy rozwiązaniu Legionu wschodniego, Wierczak i Biega.

Cały personel „Słowa polskiego” wyjechał ostatnim pociągiem ze Lwowa wraz z Bobrińskim i wyższymi urzędnikami. W dzień wyjazdu w numerze porannym redakcja przygotowała czytelników na zamknięcie wydawnictwa. Ze Lwowa wyjechali: Zygmunt Wasilewski, prof. Stanisław Grabski, Jan Gwałbert Pawlikowski z synem Michałem, sekretarz „Słowa” Wirstlein, sprawozdawca Tadeusz Gubrynowicz, Jerzy Bandrowski (Tersytes), Kornel Makuszyński, Naake-Nakęski, Raczkowski, oraz byli współpracownicy „Słowa”, Wojciech Dąbrowski. Wraz z nimi wyjechali Biega, Wierczak, niejaki Hirsch i w. innych.

— **Austrjacki minister spraw wewnętrznych w Królestwie.** Z głównej kwatery wojennej donoszą: Na zaproszenie Naczelnego wodza udał się minister spraw wewnętrznych Heinold na terytorjum Królestwa, okupowane przez armję austrjacką, aby imieniem rządu poinformować się o prowizorycznej administracji wojskowej na tem terytorjum i jej wynikach. Minister zwiedził powiat dąbrowski i olkuski, w szczególności zwiedził dąbrowskie zakłady kopalniane, będące w pełnym ruchu. Minister wyraził zadowolenie z wyników administracji, tak w dziedzinie gospodarczej jak i administracyjnej. Obecna prowizoryczna administracja stanowi ceną podstawę do nowoczesnych urzą-

dzeń administracyjnych i może u ludności polskiej wzbudzić zaufanie w życzliwość i sprawiedliwość austro-węgierskiego zarządu wojskowego.

— **30 milionów dla urzędników w Galicji wschodniej.** Pisma donoszą, że z polecenia prezydenta ministrów hr. Stürgkhka, wyjechało już z Wiednia kilku urzędników galicyjskiej dyrekcji skarbu, wioząc ze sobą 30 milionów koron, celem jak najszybszej wypłaty pensji urzędnikom państwowym, pensjonistom, wdowom i sierotom po urzędnikach, którzy zostali we Lwowie lub Galicji wschodniej.

— **Wrażenia z Warszawy.** Literat francuski Edmund Privat pisze w Temps'ie o swoich wrażeniach z pobytu w Warszawie; Warszawa nie zmienia swej fizjonomji. Przybyłem tam w dzień świąteczny. Przed wielkim kościołem prawosławnym stoja setki żołnierzy, którzy trzymają się za ręce, jakby się bali, aby nie poginęli w mieście. Są to chłopcy z głębi Rosji, którzy nigdy w życiu nie widzieli wielkiego miasta. Żołnierze powiadają, że są zachwyceni Warszawą. Szczególne wrażenie wywierają Kirgizi z pułków syberyjskich, których zapal wojenny wywołuje śmiech serdeczny. W dniu przybycia do Warszawy musieli im towarzyszyć kozacy, ponieważ byli oni przekonani, że są w Berlinie a nie w Warszawie, i gwałtownie chcieli bić Prusaków.

Aeroplany niemieckie często zjawiają się nad Warszawą i rzucają pociski; opowiadają, że zjawiają się one systematycznie, przeciętnie trzy-cztery razy na miesiąc. Cenzura nie pozwala jednak o tem pisać. Zresztą ludność zachowuje się spokojnie wobec tych ataków. Jeśli dzień jest pogodny i słoneczny, mówią: „Dziś jest piękna pogoda dla aeroplanów”.

— **Najkrótsza droga.** Wspaniałego rekordu lotniczego dokonał na swym aeroplanie, jak donoszą niemieckie dzienniki — porucznik v. Trotha, należący do oddziału lotniczego. Otrzymawszy krótki urlop dla odwiedzenia rodziny, pragnął go jak najintensywniej zużytkować, a nie chciał tracić kilku dni na podróż ze Lwowa do Berlina, wyprosił sobie pozwolenie użycia do tej podróży aeroplanu. Odbываяc powietrzną drogę wzdłuż całego frontu bojowego, przeleciał on ponad Krakowem, stąd na Wrocław i stamtąd po uzupełnieniu zapasu benzyny, pojechał dalej. Porucznik Trotha przebył drogę 1050 km. w ciągu 9 godzin 50 minut.

— **Spóźniony spór.** W czasie, gdy Rosja rządziła Galicją wschodnią, wśród wielu pomysłów rusyfikatorskich, znalazł się także pomysł zrusyfikowania nazw miejscowości. Wybrano nawet Komisję, która miała przedłożyć projekt odpol-szczenia nazw miejscowości galicyjskich.

Prasa warszawska pominęła ten zamach na polskość Galicji milczeniem. Jedynie „Tygodnik Ilustrowany” poświęcił tej sprawie artykuł, w którym czytamy między innymi:

Polacy, panując niepodzielną przez 500 lat nad Rusią zachodnią, nie pokusili się nigdy o polszenie dawnych nazw ruskich, nawet na pograniczu dwóch szczepów, w Chełmszczyźnie, w okolicach z ludnością mieszaną. Horodyszcza i Horodła nie nazwali Grodziskiem a Hostynnym Gościnnem. Po dzień dzisiejszy Stołpie i w polskiej nomenklaturze pozostały Stołpami, nie przekręconymi na Słupce. Husynne nie zostało przemianowane na Gąsin. Nawet daleko wysunięte pomiędzy wie polskie miasto Biłgoraj, zachowało wśród nas swą pierwotną nazwę o brzmieniu ruskim, i nikomu do głowy nie przyszło zmienić tej nazwy na Biały goraj, zgodniejszy z brzmieniem i wymogami języka polskiego.

Uszanowaliśmy dawne nazwy ruskie w krajach, będących pod panowaniem polskim.

Głos „Tygodnika Ilustrowanego” zasługuje na uznanie, jakkolwiek niewieleby przekonał Bobrińskich, Dudykiewiczów i innych Plesskich. Szczęściem straż nad polskością tego kraju przeszła w inne, sprawiedliwsze ręce.

— **Mikołaj II o sobie.** Car Mikołaj II, którego wypadki wysunęły na widownię wielkiej historii wojny światowej, jest, jak powszechnie wiadomo, człowiekiem pozbawionym jakiegokolwiek indywidualności, bez cienia tej silnej woli, która cechowała wielkich samodzielnawców Rosji. Przed kilku laty pismo paryskie „Cri de Paris”, opublikowało w tej sprawie bardzo charakterystyczne uwagi samego cara, które obecnie warto przypomnieć.

Brak potrzebnych zdolności w kierowaniu rządami, przypisuje Mikołaj II, z gruntu umyślnemu systemowi wychowania, któremu podlegał z rozkazu ojca cara Aleksandra III. Aleksander, który przez długie lata prowadził jawną walkę z ojcem Aleksandrem II i świadomie sprzeciwiał się jego polityce, pragnął uniknąć za wszelką cenę powtórzenia się w dynastji familijnej walki politycznej między carem a następcą tronu i rozkazał, by następcą jego tronu wychowywał się w zupełnej zależności od niego. W tym kierunku wypowiedział się Mikołaj II, skoro mówi:

„Dla przyszłego cesarza nadaje się tylko swobodny system wychowania. Zarzuca mi się słabość, ale to pochodzi stąd, ponieważ trzymano mnie w zupełnym pozbawieniu woli, zabraniając bez specjalnego pozwolenia nawet kiwnięcia palcem”.

Zacięte walki w Królestwie

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 7-go lipca:

Na froncie armji arcyks. Józefa Ferdynanda trwają walki w dalszym ciągu. Posiłki rosyjskie, które nadeszły i na wielu punktach frontu przeszły do ataku, zostały wśród wielkich strat odrzucone. Liczba jeńców podniosła się jeszcze.

W Galicji położenie niezmiennione

Nad Bugiem i w Galicji wschodniej położenie niezmiennione. W walkach nad Złotą Lipą wzięliśmy od 3 do 5 lipca **3850 jeńca**.

Wojna włoska

Na linii bojowej w Gorycji zapanował po onegdajszym zwycięstwie wojsk austriackich względny spokój. Wojska nasze miały do odparcia tylko niezdecydowany nocny atak nieprzyjacielski na przyczółek mostowy i na stanowiska na płaskowzgórzu.

Wczoraj otworzył nieprzyjaciół znowu gwałtowny ogień armatni, po którym nastąpiły w nocy znowu daremne ataki, prowadzone już jednak słabszymi siłami.

Lotnicy włoscy rzucili bomby na Tryjest, nie wyrządzili jednak znaczniejszych szkód.

W okolicy góry Krna zaatakował nieprzyjaciół jeden ze szczytów, na który już przedtem kilkakrotnie uderzał. Dzielni obrońcy odrzucili atak nieprzyjacielski. Przed naszymi pozycjami powstało istne pole trupów.

W Karyntji i na granicy Tyrolu trwają tu i ówdzie walki armatnie.

Zwycięska potyczka na granicy czarnogórskiej

Na wzgórzach na wschód od Trebinje przyszło w ostatnich dniach do zwycięskiej dla wojsk naszych potyczki. Kilka naszych oddziałów w nagłym ataku po krótkiej zaciętej walce zdobyło czołowe pozycje Czarnogórców, którzy cofnęli się na następne wzgórza.

W dzień później Czarnogórcy w sile około jednej brygady — po odpowiednim przygotowaniu armatniem — ruszyli do kontrataku. Akcja ta jednak doznała takich strat od ognia naszej artylerji, że nieprzyjaciół po jakimś czasie cofnął się do swych głównych stanowisk.

Wielu naszych lotników wspomagało dzielnie walkę rzucaniem bomb i kierowaniem ognia karabinów maszynowych na nieprzyjaciela.

Zast. szefa sztabu generalnego *von Hoefler*.

Orientacja Polaków zagranicą

Wiedeń (T. B. K.). 26 czerwca odbyło się w Lozannie zebranie Polaków, na którym po referacie znanego publicysty Studnickiego o znaczeniu odzyskania Lwowa, uchwalono jednogłośnie wysłać depezę gratulacyjną do prezydium miasta.

30 czerwca odbyło się również w Lozannie zgromadzenie Polaków wszystkich kierunków politycznych, na którym referował bar. Battaglia o kwestji polskiej i wzywał obecnych do popierania akcji N. K. N. i walczących przeciw Rosji Legionów polskich. Takie samo stanowisko zajęła w dyskusji większość mówców, z którymi solidaryzowała się olbrzymia większość obecnych. Przyczyniła się do tego zapewne korespondencja z Warszawy zamieszczona w przyjaznym dla trójporozumienia „Journal de Genève” z 26 czerwca, w której mowa o szerzącym się w Warszawie pesymizmie wobec obietnic rosyjskich i rozpadaniu się rusofilskiej demokracji narodowej pod wodzą Dmowskiego. Dla nastroju opinji rosyjskiej względem Polaków nie jest też bez znaczenia fakt, że na żądanie rządu rosyjskiego zmusza się we Francji Polaków, poddanych rosyjskich do wstąpienia w szeregi armji francuskiej pod groźbą internowania ich, co w każdym razie dowodzi, że rząd rosyjski mało już ma zaufania do Polaków.

Ciężka porażka ofensywy włoskiej

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 6 lipca:

Walki w odcinku goryckim, które w ostatnich dniach przybierały ciągle na sile i rozmiarach, rozwinęły się wczoraj, skutkiem ogólnego ataku trzeciej armji włoskiej, w regularną bitwę. Około cztery korpusy nieprzyjacielskie, wspierane potężnym ogniem armatnim, przypuściły atak na nasz front od goryckiego przyczółka mostowego aż po morze, zostały jednak w zupełności pobite i poniosły okropne straty. Dzięki przechodzącej wszelką pochwałę postawie naszych wybornych, doświadczonych w bojach wojsk, a zwłaszcza dzielnej piechoty, zdołaliśmy utrzymać bez zmiany wszystkie nasze pozycje. Tak bohaterzy ci pełnią na południowo-zachodniej granicy monarchji silną i wierną straż przeciw przewadze nieprzyjaciela. Mogą oni być pewni wdzięczności wszystkich ludów swej ojczyzny i armji, które na froncie północnym kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa.

Nad średnim Isonzem na odcinku Krna i na innych frontach nie zdarzyło się wczoraj nic istotnego.

Komunikat niemiecki o walkach w Polsce

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 6 lipca: Dziś rano wzięliśmy szturmem silnie obwarowany las na południe od Białego Błota (na zachód od traktu Suwałki-Kalwarja). Wzięliśmy 500 Rosjan do niewoli.

Na południowo-wschodnim placu boju położenie u wojsk niemieckich bez zmiany.

Komunikat rosyjski

Kopenhaga. (w. wł.) Komunikat rosyjskiego sztabu generalnego z 5 lipca donosi: W okolicy Jedwabna wysadzili Niemcy w powietrze dwa pola podminowane i otworzyli silny ogień armatni na pozycję naszą obok się znajdującą. Następnego dnia udało się też naszym minierom wysadzić niemiecki podziemny podchód minowy.

W kierunku na Lublin posunął się nieprzyjaciół naprzód po zaciętych walkach z 4 lipca na froncie między Kraśnikiem a rzeką Wieprzem.

Ataki nieprzyjaciela między Wieprzem a Bugiem jakoteż poza wsią Kryłów i Sokalem odparliśmy. Nad Bugiem powyżej Sokala, nad Złotą Lipą i nad Dniestrem sytuacja niezmienniona.

Ewakuacja Lublina

Berlin. (w. wł.) Droga na Kopenhagę donoszą z Petersburga, że wielkie zaniepokojenie wywołała tam wiadomość o bezpośrednim zagrożeniu Lublina. Mianowicie gubernator Lublina zapowiedział przymusową ewakuację w razie klęsk wojsk rosyjskich. Z miasta mają być wywiezieni wszyscy mężczyźni w wieku poborowym zdolni do służby wojskowej w głąb Rosji — aby nieprzyjacielowi nie dostarczyć materiału ludzkiego, dla uzupełnienia armji.

Duma dąży do władzy

Berlin. Z Kopenhagi donoszą: Konwent senatorów Dumy uchwalił przedłożyć Dumie natychmiast po jej zebraniu się wniosek utworzenia komitetu bezpieczeństwa publicznego, w skład którego weszłyby ministrowie, zastępca generalissimusa i reprezentanci Dumy i rady państwa. Będzie to pewnego rodzaju konwent, gdyż będą mu podlegały wszystkie władze centralne. Komitet będzie miał prawo bezpośredniego kontaktu z carem i z główną kwaterą. Opowiadają,

że kiedy przywódca oktybrystów Guczkow przedstawił W. ks. Mikołajewiczowi zarys organizacji komitetu bezpieczeństwa publicznego, miał ten zawołać: „Rewolucja już wam nie wystarcza. Chcicie od razu republiki!” A przywódca kadetów, Milukow, na pytanie, co będzie, jeżeli car nie zgodzi się na propozycje Dumy, zawołał: „W takim razie utworzymy komitet bez korony”.

Zdaje się, że ewentualność taka nie nastąpi, gdyż car na radzie koronnej zdecydował się nie sprzeciwiać się żądaniu stronnictw Dumy. Na tej radzie pozostał Goremykin w mniejszości i to właśnie jest powodem jego dymisji. Rada koronna uchwalia zaciągnąć nową pożyczkę wewnętrzną i zaprowadzić monopol państwowy kawy, herbaty, zapalek i bawełny. Rozważano też żądanie oktybrystów, aby Duma mogła parlamentarnie zatwierdzić ustawy, wprowadzone w życie na podstawie artykułu 87 ustaw zasadniczych (Samorząd miejski w Królestwie).

Zagrożona Ryga

Berlin. (w. wł.) Droga na Kopenhagę donoszą, że Rosjanie liczą się poważnie z utratą Rygi i wydali już szereg ewakuacyjnych zarządzeń. Z więzień wywieziono już przestępców politycznych w głąb Rosji. Dalej wydano rozporządzenia obostrzające ruch podróży. Okręty handlowe angielskie, które przebywały w porcie ryskim, udały się już do Petersburga.

„Odwet“ za klęski w Galicji

Sztokholm (w. wł.). Urzędowa statystyka rosyjska podaje szkody wyrządzone przez tłum w Moskwie podczas demonstracji antyniemieckich na sumę 3 mil. 900 tysięcy rubli. Spalowano i zniszczono 207 domów prywatnych.

Na froncie francuskim

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 6 lipca: W nocy odparliśmy dwa ataki francuskie pod Les Eparges. Zdobyliśmy z walki pod Laskiem Kapłańskim zwiększyła się o 1 działo i 3 karabiny maszynowe. Oprócz tego wpadł w nasze ręce park pionierski z bogatym materiałem. Nasi lotnicy wykonali atak na park lotniczy pod Corcieux na wschód od Epinal i obóz francuski pod Breitfirst na wschód od Krüt w Wogezach.

Turecki komunikat

Konstantynopol. Urzędowo donoszą, iż w dniu 6 lipca łódź podwodna niemiecka zatopiła przed Dardanelami transportowy okręt francuski, wiozący 3000 żołnierzy.

Na półwyspie Gallipoli pod Sed-il-Bar spowodowano strzałami armatnimi wybuch angielskiego składu amunicji. Wybuch ten przyniósł nieprzyjacielowi także wielkie straty w ludziach.

OGŁOSZENIA

Najnowszy radykalny sposób USUWANIA ODCISKÓW na poczekaniu bez bólu.

Zastać można od 9—12-tej w południe i od 4—8-mej wieczorem.

TOMASZ BANASZKIEWICZ, Rokszczycka 40.

R O W E R !

Poszukuje się do nabycia roweru nowego lub używanego w dobrym stanie.

Wiadomość jak najrychlej w Administracji „Dziennika Narodowego” Bykowska 71.

DZWONKI ELEKTRYCZNE

urządza z ostrzegaczami, oraz wszelkie reparacje w zakresie tychże wchodzące

Elektrotechnik TOMASZ BANASZKIEWICZ, Rokszczycka № 40.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny

Tadeusz Kowalski

przyjmuje od 6—7 wiecz. w Redakcji przy ul. Bykowskiej Nr. 55 II piętro.